PONIEDZIAŁEK 28 LUTEGO 1938 ROKU. Nr. 24

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



Osiem milionów Polaków żyje poza granicami kraju. Rozproszeni są oni po całym świecie. Dużo Polaków żyje w Niemczech, w Czechosłowacji i w Rumunii. Na zdjęciu — Polacy w Rumunii — w ich charakterystycznych strojach świątecznych.

DO DZIECI POLSKICH, KTÓRYM JEST DOBRZE

NAJDROŻSI!

O, tak! Wiem, że macie poczciwe, strasznie — strasznie poczciwe serduszka. Kiedy zobaczycie bitego batem konika albo bezdomnego pieska, oczęta Wasze zaraz wilgotnieją, bo któreżby z Was nie miało ich wobec podobnej krzywdy! „na mokrem miejscu“? Na widok pomiaukującej ku Wam żałośnie, obcej kociny, zgadujecie natychmiast, że głodna i temi kochanemi rączkami, okropnie prędko chwytacie z kuchni dzbanuszek i nalewacie mleka na spodek, by kizię nakarmić. Jesienią martwią Was wróbelki za oknami: przysiadły na brzeżku rynny, tulą się do siebie i tak dygocą, że radebyście otworzyć okna do pokoików i wpuścić biedactwa, dać im, niech się grzeją! Nawet los bałwana ze śniegu wydaje się Wam czasem największem z nieszczęść. I później śni się Wam w nocy, że nieszczęsny bałwan skarży się na ziąb, który go przenika aż do ostatniej śnieżyny i że jasny aniołek przynosi z nieba prześliczny, mięciusieńki płaszcz z ciepłych, złotych promieni. Żałujecie, że to nie Wy jesteście tym aniołkiem.

Ale chyba goręcej, niż wszystkim tamtym pokrzywdzonym, Wy, syte i ładnie ubrane, wychuchane i pieszczone wciąż przez Mamusie i Tatusiów, litujecie się. Najdroższe i współczujecie Waszym rówieśnikom, małym człowieczkom, który bije na ulicach zły wiatr zimowy, którym brak kąta, którym dokucza głód, którym na cały przyodziewek służy nędzny łachman. Widzę: na samą myśl o nich smutnieją Wam twarzyczki jeszcze bardziej, zbiera się Wam na płacz głośny i żywiej zaczyna kołatać serduszko.

Z pewnością, nigdybyście tak mocno, jak w tej właśnie chwili, nie chciały się stać owym dobrym aniołkiem, który je osłonie przed krzywdą, i przygarnąć i nakarmić, owym aniołkiem jasnym, który okryje płaszczem ich zsiniałe, nagie plecy.

Najdroższe; Możecie być takim dobrym duchem i jasnym dla nich aniołkiem!

Bo przecież Wasi Rodzice niczego Wam nie odmówią. Ich proście, aby choć w setnej części zatroszczyli się o te biedne dzieci, jak się troszczą o Was. Proście żarliwie. Słuchajcie, co Wam podszepnie serduszko: mówcie, że już—naprawdę!—nie chcecie nowych ubrań, zabawek, cacek, łakoci, byle te pieniądze, które mają na nie wydać Wasze Mamusie i Tatusiowie, poszły na ratunek biednym dzieciom.

A Bóg Wam tego nie zapomni.

Więc...?

WASZ PRZYJACIEL Z KOMITETU POMOCY ZIMOWEJ DLA BEZROBOTNYCH.

WRÓBELKI

Przyleciały do okienka ptaszki.
Ćwir... ćwir... a co chcecie
...Kaszki?
Jaglanej kaszki, bułeczki,
dobrego serca troszeczkę,
ziarna hojną sypanego ręką,
uśmiechniętej buzi przez okienko,
no i jasnych, miłych oczek dziecięcych
i współczucia trochę...
i nic więcej.

Historia o najkrótszym miesiącu

Siedział Czas i dzionki jak paciorki lśniące liczył, odliczał miesiące.

A że równe trzydzieści naraz w ręce się mieści, więc nadto sobie dowierzał, nie liczył, tylko garścią je przemierzał.

Przyszły miesiące i dzień każdy, co jak paciorek świeci, na najmocniejsze nici nawijają posłusznie, pracowicie, ukończyły robotę o świcie.

Sprawdza Czas i drżącą ręką liczy pręciutko, prędko.
Tfu! co za psota, taka robota.

Każdy miesiąc z dni trzydziestu lub trzydziestu jeden ma wieniec, tylko luty taki jakiś odmieniec. Z lewa na prawo, czy z prawa w lewo się rachuje, zawsze te dwa dni brakuje.

Stoi luty jak struty, patrzy trochę zuchwale, czeka, co będzie dalej.

A Czas stary — sędziwy i już troszeczkę leniwy, rzecze:

„Wielkie mi zmartwienie, już Cię teraz nie odmienię, ucieszą się ludziska i wszystkie zwierzaki, żeś ty zimowy miesiąc, a kruciutki taki".

Luty ze złości aż blady, sam poszedł prosić sąsiady:

„Styczniu, na twoim wianku, jeden dzień zadużo, oddaj mi go, a inne niech ci zdrowo służą".

Na to Styczeń:

„Ho! jaki mądrala, Czas nie zmieniać nie pozwala, a zresztą i tak nie mogę, bo za chwilę ruszam w drogę".

A Luty dalej:

„Marcu, Marcu! u Ciebie jak w garncu, przemieszana pogoda ze słotą, odstąp jeden dzionek, moje złoto".

Marzec krzyczy:

„Toż to kpiny, nie oddam ani godziny".

A tu miesiące w prześmiechy i drwiny: — Kusy Luty, Kusy Luty, a to ci nowina.

Tedy Luty ze złości jeszcze bardziej pobladły krzyczy, że mu sąsiedzi po jednym dniu ukradli.

Zrobił wiele hałasu, poszedł do sędziwego Czasu.

Skarży się głosem drżącym:

„Śmieją się ze mnie miesiące, przejść spokojnie nie dają, Kusym Lutym nazywają".

Czas na to:

„Wciąż Ci mało, tu z rachunku mi zostało jeden dzień na cztery lata, weź go i dziurę załataj".

Wziął Luty ten dzień czemprędzej, no... chociaż o jeden więcej, lecz... jeden na cztery lata... a to mi Czas figla spłatał. Co to będzie za nieszczęście, gdy tego dnia wypadną urodziny lub zamężcie, toż do następnej rocznicy, aż trzy latka trzeba liczyć!

Poszedł do Roku, który straż nad miesiącami sprawia, o tym wszystkim z nim rozmawia, opowiada... opowiada... biada...

„Ach, to wcale nie pięknie" — Rok jęknie. — „Będą z tego zamieszania zamęty, powiedzą żem Rok przestępny.

Ale chcesz, czy nie chcesz, gdy Czas ci go dał, to bierz".

Odszedł Luty, jak struty, a tu Styczeń spracowany, powraca i woła zmiany.

Poszedł Luty zły i bardzo groźny, z wszystkich miesięcy najbardziej mroźny. Wciąż zły, że ma dni za mało.

I tak na zawsze zostało.

KROPELKA ROSY

DUŃSKA BAJECZKA

Leżało już słońce w łóżku i gasi świecę, bo za chwilę zaśnie i spać będzie do rana.

Żaba kumkała mówiąc ludziom „dobranoc" a kumkaniu temu nie było końca. Pszczoła wracała do ula a małe dzieci płakały, że trzeba iść spać.

Kwiatki tuliły kielichy, ptaszki chowały główki pod skrzydła a jeleń kładł się do snu w wysokiej trawie na polanie.

W wiejskim kościółku zadzwonił dzwon na Anioł Pański.

Cała wieś zwolna zapadała w sen. Na niebie migotały gwiazdy, a księżyc przechadzał się zwolna i poważnie.

— Czy już wszyscy posnęli, czy nie ma już nikogo? — zapytała mgła.

Milczenie. Nikt nie odpowiedział. Nie było nikogo. Wtedy mgła podniosła się i zaczęła się wić w swoich jasnych, przejrzystych zawojach.

Poczęła pląsać nad łąką, unosić się, opadać, błądzić ponad polami. Zapadała w leśne mroki, wiła się po sadzawce, obejmowała długimi mokrymi ramionami pnie drzew. Chwilami przystawała nieruchomo, potem puszczała się znowu w tany.

— Co ty za jedna? — spytała ją macierzanka, wylewając zapachy dokoła.

Mgła na to nic nie odrzekła i w pląsach popłynęła dalej.

— Czemu nie odpowiadasz — powtórzyła macierzanka — źle cię wychowali.

— Poczekaj! — szepnęła mgła. — Zaraz ci dowiodę, co potrafię — i spadła na macierzankę, zraszając ją do cna.

— Hola! hola! dość — poczęła błagać macierzanka. — Daj pokój i odejdź. Zmokłam tak, jak gdybym wpadła do stawu.

Mgła zaczęła odpływać.

— Pytasz o imię moje — szepnęła już z oddalenia. — Oto jestem rosą na kwiatach, obłokiem na niebie, mgłą nad łąkami.

— Co, co takiego? — zdumiała się macierzanka. — Powtórz raz jeszcze. Znam dobrze rosę, gdyż mnie rano orzeźwia. Nie jesteś do niej podobna.

— A jednak jestem, choć mnie nikt nie poznaje — zaszemrała mgła z cichutkim westchnieniem.

— Muszę żyć pod rozmaitymi postaciami. Niekiedy jestem rosą, deszczem niekiedy, a czasem przez dąbrowy płynę jako strumień. Wieczorami zaś, gdy się za mgłę przebieram, nikt mnie nie poznaje.

— Ach, to zabawne, opowiedz — dziwiła się macierzanka.

Mgła rozpoczęła opowiadanie.

— Urodziłam się w głębi ziemi, tak głęboko, że ty korzeniami tam nie dosięgniesz.

Ja i siostry moje, gdyż liczną mam rodzinę, byłyśmy w chwili narodzin kroplami źródła, przejrzystego jak szkło. Musiałyśmy długo być pod ziemią.

Aż wtem, jednego dnia wytrysnęłyśmy nagle u stóp wzgórza i po raz pierwszy ujrzałyśmy słońce. Co to była za radość.

Skakałyśmy z kamienia na kamień, pluskałyśmy się wesoło. W wodach naszych pląsały rybki, przeglądały się w nas drzewa.

Ale to nieszczęście, że nikt nigdy nie jest zadowolony ze swego losu. Parło nas ciągle naprzód, aż wreszcie wpadłyśmy do ogromnego jeziora i poszłyśmy rade nie rade, na dno kędy straszliwa panowała ciemność.

Tęskniłam za słońcem, więc uniosłam się na powierzchnię. Boże jak prażyło w tym miejscu na jeziorze. To też po zachodzie słońca nabrałam dziwnej lekkości. Jak to się stało, nie wiem, czułam jednak. że muszę się unieść w górę, ponad jezioro i lecieć, lecieć.. wysoko. Wiatr wieczorny unosił mnie i moje siostry. Stałyśmy się obłokiem i płynęłyśmy po niebie.

Czyś pojęła?

— Nie — szepnęła macierzanka.

— Gonił nas wiatr. Wreszcie go to znudziło i porzucił nas. Wtedy spadłyśmy na ziemię jako krople ulewnego deszczu i poczęłyśmy wnikać w nią aż do korzeni drzew, korzenie drzew poczęły mnie wypijać i przez cały dzień musiałam krążyć przez żyły gałęzi i liści, zaprzęgły mnie one do ciężkiej pracy i zwolniły z niej dopiero wieczorem.

Kiedy słońce zaszło, drzewa i kwiaty odetchnęły głęboko, a w tym oddechu i ja i siostry moje uleciałyśmy w powietrze w postaci lekkiej, powiewnej mgły. Pląsamy całą noc nad łąkami. Rano zaś, kiedy słońce wstaje zmieniamy się w krople rosy, które wiszą na twoich listkach. Kiedy zaś strząśniesz, spadamy znów do źródła, które nam dało życie i rozpoczynamy wędrówkę na nowo.

Tymczasem na niebie zapalały się ranne zorze, a słońce wyjrzało z poza wzgórza.

— A gdzie się podziała mgła? — dziwiła się macierzanka.

— Jestem tutaj — dzwoniła kropelka rosy. zawieszona na brzegu jej listka.

— Eh, bajki! — odrzekła macierzanka.

SKAZANIEC MILIONEREM

Jak okiem sięgnąć oprócz tych dwóch postaci nie było nic żywego dokoła. Z odległości, na tle piasku, robili wrażenie karzełków, co jeszcze więcej potęgowało wrażenie czegoś nierzeczywistego.

Minęło sporo czasu, w którym Marta była pogrążona w nerwowej drzemce, gdy ocknęła się na wyraźny głos chłopca.

— Zupa z krewetek, panienko, i troche sucharów okrętowych — powiedział po angielsku. — Proszę zjeść. Po tylu tygodniach gorąca strawa nie zawadzi. Dość smaczna!

Ręka ze stalową obręczą podsunęła jej miskę widocznie znalezioną w zapasach łodzi ratunkowej. Miska była po brzegi napełniona dymiącą zupą.

Dziewczynka usiadła na piasku i rozejrzała się.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała.

— Serce jej nagle ścisnęło się żałośnie. Co się stało z ciotką Aurelią i Tomaszem? Czy się uratowali, czy znaleźli śmierć w nurtach rozhukanego oceanu? Łzy rzęsiście zaczęły jej kapać do gorącej zupy.

Chłopak nie odpowiedział, spojrzał tylko ze współczuciem, a widząc, że nie może trafić drewnianą łyżką do ust i drżącą ręką rozlewa zupę na piasek, nie widząc nic przez łzy, ujął łagodnie łyżkę i zaczął ją karmić.

— Czy jesteś Amerykanką? — zapytał ją cicho.

— Nie — zaprzeczyła. — Mówię troche

po angielsku, bo miałam bonę Angielkę i wuj mój jest Anglikiem. Jestem Polką. Nazywam się Marta Lachowska.

— A ja nazywam się Dyck Mayol. — Tamten to pomocnik palacza; nazywa się Fred Beyth. Ale, niech panienka uważa, o to jest zły chłopak.

Marta machinalnie spojrzała na żelazną obręcz na jego ręku. Spostrzegł to i zaśmiał się.

— Zapomniałem, że jestem skazańcem. Ale przysięgam, że jestem niewinny. Człowiek, który uderzył w moich oczach mojego przyjaciela, wyzdrowiał po długiej chorobie i oskarżył mnie o usiłowanie zabójstwa i o kradzież zwierzyny w rządowych lasach. Wiem, że postąpiłem źle, że go popchnąłem, ale wzburzyła się we mnie krew, gdy ujrzałem ciężki, okuty bat na plecach przyjaciela.

— Dlaczego uciekłeś? — zapytała, przypominając sobie słowa kapitana. — Przecież mogłeś powiedzieć prawdę.

— Uciekłem pod wpływem groźby mego ojczyma, że mnie wyrzuci z domu, jeżeli się dowie, że kradłem zwierzynę.

— Ale nie kradłeś?

— Nie, tylko trzeba było nieszczęścia, że właśnie w chwili, gdyśmy strzelali, wyszedł kozioł i postrzeliłem go w nogę Trudno było udowodnić. Nie chciałem mojej matce przynieść hańby.

— A teraz jest jeszcze gorzej?

— Teraz jestem dla nich umarły — rzekł ze smutkiem. — Znajdujemy się na nieznanej wyspie i nie wiemy, ile czasu upłynie, aż nas zabierze jakiś okręt.

Do rozmawiających zbliżył się Fred.

— Zdaje mi się, że wiem jak się nazywa ta wyspa — rzekł niedbale. — Słyszałem w przeddzień burzy, jak kapitan mówił do swego zastępcy, że na północno-zachodniej stronie znajduje się grupa wysp Marszalskich. Jest ich wiele i znajdujemy się na jednej z nich.

— Jeżeli jest wiele, to muszą być widoczne z tego wzgórza — powiedział Dyck wskazując spory pagórek, porosły gęsto lasem. — Pójdę zobaczyć.

Gdy Marta pozostała sama z Fredem, ogarnął ją lęk. Fred — był to barczysty chłopak o płomiennej czuprynie, małych ruchliwych oczkach i bardzo niemiłym wykrzywieniu ust, które miały wyrażać uśmiech.

— Ładnie wyglądamy — zaśmiał się rubasznie. — Pierwsza, druga klasa i dno okrętu. Tutaj jesteśmy wszyscy równi i musimy sobie wzajemnie pomagać — zarechotał jeszcze głośniej. — Pracować na równi. Radzę być ostrożną z tym typem — to więzień — powiedział, chcąc ją nastraszyć.

NASZ KONKURS O MORZU

ogłoszony w poprzednim numerze „Mojego Światka" wzbudził wielkie zainteresowanie wśród Czytelników. Świadczą o tym nadesłane już na konkurs opowiadania, mimo, że termin nadsyłania prac kończy się dopiero w dniu 1 marca br. Apelujemy do uczestników konkursu, aby przestrzegali rozmiaru nadsyłanych opowiadań (3 kartki z normalnego zeszytu), uwzględniając w nich specjalnie znaczenie morza dla Zagłębia Dąbrowskiego. Przypominamy, że nagrody konkursowe stanowią wytwornie wydane książki o morzu z kolorowymi, pięknymi ilustracjami, w podwójnych okładkach. Po 1 marca br. nadesłane prace nie będą brane pod uwagę.

NASZA POGAWĘDKA

KAZIA KORPOWSKA. Nie mogę się połapać w istocie tego nieporozumienia. Mogłaś przypuszczać, że nagroda nie będzie wydana na podstawie tylko wymienienia pseudonimu. Walizeczka jest do odebrania w Administracji „Kuriera Zachodniego" w Sosnowcu.

„GÓRAL Z NIWKI". Przypuszczam, że nagroda, której się nie spodziewałeś skłoni Cię do tym żywszej współpracy ze „Światkiem". Za ukłony dziękuję i przesyłam Ci pozdrowienia.

HELA WOŹNICZKÓWNA. Książeczkę już zapewne odebrałaś. Rozumiem Twoją radość z otrzymania nagrody. Myślę, że staniesz również w szranki konkursowiczów na opowiadanie o morzu. Na listę filatelistów jesteś zapisana.

WANDA TRZĘSIMIECHÓWNA. Opowiadanie otrzymałam. Nagrody są naprawdę piękne. Za pozdrowienia dziękuję i przesyłam Ci wzajemnie.

MARYSIA KANIÓWNA. Cieszę się, że Ci się „Światek" podoba. Do Rodzinki zostałaś przyjęta. Nie zapominaj o nas i pisz często.

ISIA OTTÓWNA. Napisz mi dokładnie o jaką nagrodę chodzi. Przeglądając spisy nie znalazłam Twojego nazwiska. Może wspólnymi siłami rozwiążemy tę „łamigłówkę" jaką w ostatnim liście mi zadałaś.

STASIO Z PORĘBY. I wieś ma swoje uroki, nierównie chyba większe dla chłopca w Twoim wieku. Miasto nie przedstawia się w takich różowych kolorach, jak to sobie wyobrażasz. Przyznasz, że wiosna i lato na wsi daleko piękniej wyglądają, niż w mieście. Czekam na obiecane opowiadanie i zasyłam Ci pozdrowienia i dziękuję Rodzicom za ukłony.

ADAŚ NIEWĘGŁOWSKI. Dziękuję Ci za liścik i ukłony. Pozdrawia Cię cała Rodzinka i ja. Pisz częściej, nie tylko przy okazji rozwiązania szarady.

„JAGÓDKA" Z DĄBROWY. Do Pana Prezydenta wystarczy adresować: Warszawa, Zamek Królewski. Nic Ci ponadto nie mogę poradzić w tej sprawie. Nie wiem czy wypada Ci zajmować czas kancelarii P. Prezydenta drobnostkami. Poradź się Rodziców, zanim zdecydujesz się napisać. Za ukłony dziękuję.

STASIO SAWICKI. Do lata jeszcze tak daleko, że nie mogę nic konkretnego odpowiedzieć Ci na pytania. Prawdopodobnie ogłosimy jakiś konkurs wakacyjny. Termin nadsyłania opowiadań na konkurs morski mija 1 marca br. Zasyłam Ci pozdrowienia.

ZBIGNIEW ZAWADZKI. Możesz przyjść poprostu do Redakcji i zapytać się o Redaktorów „Światka". Będziemy radzi z Twej wizyty i chętnie Ci wszystko pokażemy. Zasyłam Ci pozdrowienia od Rodzinki i od siebie.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z POPRZEDNIEGO NUMERU „MOJEGO ŚWIATKA"

Logogryf: Samolot,

Pytanie: Łoś-oś, Okoń-koń.

Zagadka: Lata — Wata — Lata — Tata — Data — Mata.

Kratkówka: Wanna.

NAGRODY OTRZYMALI: Jasio Klich z Będzina, Jerzy Ostrowski z Sosnow

ca, Stasio z Poręby, Miruś Grzeszczak z Będzina. Jasia Klicha prosimy o podanie bliższego adresu.

ŁAMIGŁÓWKA KRATKOWANA

Z następujących sylab ułożyć 10 wyrazów których środkowe litery, oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko sienkiewiczowskiego bohatera.

Sylaby: mła ta a na dan szpak śro ty kli pas mię po wa pa bet tok po li su da.

		x		
		x		
		x		
		x		
		x		
		x		
		x		
		x		
		z		
		x		

Znaczenie wyrazów: 1) Ptak, 2) Nazwa dnia w tygodniu, 3) Kraj w Afryce, 4) Kraj w Azjii, 5) Imię żeńskie, 6) Odpoczynek w podróży, 7) Gra, 8) Wonna roślina, 9) Rzeka górska, 10) Miasto w Polsce.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 24 wyrazy, których końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą ważny okres w dziejach Polski.

Sylaby: to o ka ko ty fa kap li lwów san buz rzec bet li o ło ma ka sos sza ko ar mo la lu mak je ski kos ków bies rek kra i ś nie ko lu rok.

Znaczenie wyrazów: 1) Część pieca, 2) Napój, 3) Miasto w Polsce, 4) Przyprawa 5) Kraj w Azji, 6) Sprzęt, 7) Rzeka w Polsce, 8) Imię żeńskie zdrobniałe, 9) Zwierzęta domowe, 10) Kwiat, 11) Część wozu, 12) Spółgłoska, 13) Miara wagi, 14) Rodzaj łyżew, 15) Imię męskie zdrobniałe, 16) Ptak, 17) Owoc, 18) Imię męskie, 19) Pora roku, 20) Miasto polskie, 21 Inaczej szatan, 22) Przeciąg czasu, 23) Samogłoska, 24) Zaimek.

ZAGADKA

O, czarny głazie. W podziemiach spoczywasz,
A w życiu ludzkim tak niezbędny bywasz,
Puszczasz w ruch fabryki i ogrzewasz ludzi,
Ażeby cię posiąść setki rąk się trudzi.



— Ostrożnie, Tadziu, nie podchodź blisko, bo grzyby mogą być zatrute.